



# Życie Łowickie

**TYGODNIK SPOŁECZNO - GOSPODARCZY.**

Prenumerata roczna 7 zł.; półroczna zł. 3,50 gr.; kwartalna 1 zł. 80 gr.; miesięczna 60 gr. Ceny ogłoszeń: za wiersz garbontowy lub jego miejsce po 60 groszy ogłoszenia drobne na ostatniej stronie po 20 groszy za wyraz.

Redakcja i Administracja—Łowicz, Dom Ludowy I-e piętro pokój №  
Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie możliwość czynienia skrótów w artykułach.

## Minister S. Z. J. Beck o sojuszu polsko-francuskim

W dniu 4 b. m. na uroczystym posiedzeniu Sejmu, przed uchwaleniem ustawy min. skarbu do zawarcia z Francją transakcji pożyczkowej, min. spr. zagr. J. Beck wygłosił następujące przemówienie:

Wysoka Izbo! Referent projektu ustawy pan pos. Holyński przedstawił wyczerpująco merytoryczną stronę operacji finansowej, która jest przedmiotem wniosku przedstawionego Izbie. P. wicepremier jako minister skarbu oświetlił to zagadnienie we wszystkich szczegółach w komisjach Sejmu i Senatu.

Cel zamierzonej pożyczki jest jasny. Wszyscy z pewnością cieszymy się każdym nowym karabinem, znajdującym się w ręku naszych żołnierzy; nie wywołuje to u mnie w dodatku żadnej kontradykcji z moim sumieniem ministra spraw zagranicznych, pracującego dla pokoju.

### Dwa warunki pokoju.

Ażebym pokój nie był pustym słowem potrzebne są dwa warunki: pierwszy, to szczerłość intencji Państwa, które to słowo wpisuje do swego programu politycznego, a drugi to siła niezbędna dla zapewnienia ze strony innych należytego respektu dla programu politycznego naszego Państwa.

Możnaby zatem sądzić, że wniosek przedstawiony Izbie jest już wszechstronnie i wyczerpująco umotywowany.

### Ważkie i niecodzienne wydarzenie.

Jeśli mimo tego p. Premier upoważnił mnie do zabrania głosu w tej sprawie, to dlatego, że obok meritum sprawy winniśmy zarejestrować pewne zjawisko towarzyszące jej realizacji.

Przed paru tygodniami zaledwie—mówił w dalszym ciągu swego przemówienia w Sejmie p. min. Beck—miałem możliwość w komisji spraw zagranicznych Senatu przedstawić pomyślny rozwój naszych stosunków z Francją w ciągu ub. roku. Dziś mam na myśli formę, w której nastąpiła w Paryżu ratyfikacja przedstawionego Panom układu, debatę w obu francuskich izbach, stanowisko zajęte przez rząd

francuski i wreszcie fakt jednomyślnej ratyfikacji w parlamencie. Jednomyślność ta, jak podkreślono w czasie paryskiej debaty, była pierwszą w obecnej kadencji. Mamy tu zatem do czynienia z wydarzeniem ważkim i niecodziennym, dlatego też uważam za potrzebne pewne głębsze naświetlenie sprawy, konieczne dla właściwego zrozumienia wartości i wagi tego zdarzenia.

### U źródeł stosunków z Francją.

W tym celu trzeba wrócić do źródeł i początku naszych stosunków z Francją. W lutym 1921 r. Naczelnik Państwa w towarzystwie ministrów Sapiehy i gen. Sosnkowskiego przybył do Paryża, gdzie w osobach p. Prezydenta Milleranda, oraz ministrów Brianda i Barthou, spotkał ludzi, mających pełne zrozumienie dla znaczenia, jakie posiada ujęcie naszej starej przyjaźni w trwałej formie sojuszniczego układu.

Warto tu przypomnieć sytuację i atmosferę z 1921 r. Mimo, że obradowało wówczas wiele konferencji i komisji, w gruncie rzeczy był to okres przejściowego chaosu po rozpadnięciu się wojennej organizacji świata i przed krystalizacją pierwszej próby organizacji pokojowej. W tych warunkach szanse szybkiego porozumienia dawały tylko zagadnienia jasne i proste—i do takich właśnie zagadnień zaliczam polsko-francuskie stosunki, tak jak były one wówczas ujęte.

Od tego czasu Europa przeżyła wiele złudzeń i wiele rozczarowań. W ciągu tych 16 lat było przynajmniej 10-lecie, w którym zdawało się, że wszystkie sprawy tej części świata rządzone są nie tylko na podstawie trwałego kodeksu, ale jakby i stałej procedury. Polityka mogła się czasem wydawać zbiorem kancelaryjnych kawalków. Nie obyło się też bez tendencji, aby nasz prosty układ, układ dwustronny między dwoma narodami ożywionymi dawną wzajemną sympatią, ubrać w jakieś nowe, skomplikowane i kunsztowne formy. Przyszły jednak potem czasy ciężkiej próby. Formy życia po-

litycznego w Europie zalały się jeszcze głębiej, niż treść, procedury zawiodły, a z kodeksu nie wiele zostało.

### W przededniu dwu epok.

Jesteśmy zatem znowu jakby na przelomie dwóch epok. Między kryzysem pierwszej próby pokojowego życia, a podjęciem nowej, którą oczywiście podjąć będzie trzeba. W tym momencie właśnie stwierdzamy żywotność stosunków między Warszawą a Paryżem, która znalazła swój kulminacyjny punkt w wymianie wizyt między gen. Gemelin a Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Jednomyślny głos francuskiej opinii, niewątpliwa jednomyślność poglądów w Polsce na tę sprawę przypomina dziś światu istnienie naszego sojuszu.

Jakże przewidujący byli twórcy układu z 1921 r.

### Co będzie w przyszłości?

Wysoka Izbo! Pytanie, które słusznie może mi tu być postawione, brzmiećby mogło: „A co będzie w przyszłości?”. Mogę Panom oświadczyć, że między rządem polskim i rządem francuskim istnieje całkowita zgodność poglądów co do zasady, że sojusz polsko-francuski powinien być w obliczu przyszłych układów czy negocjacji utrzymany. (Huczne oklaski).

Miałem możność wyjaśnić tę sprawę z moim francuskim kolegą p. min. Delbos. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli toczące się negocjacje o układ między zachodnimi mocarstwami Europy, a któryby miał ewentualnie zastąpić dawne układy lokarneckie.

Jeśli jesteśmy zgodni co do zasady, to niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że znajdą się i sposoby, ażeby w świetle nowych ewentualnych układów sojusz nasz zachował pełną wartość i to zarówno jako element bezpieczeństwa każdego z naszych dwóch krajów, jak też jako współczynnik ogólnej stabilizacji Europy. (Huczne oklaski).

## Zgodny wysiłek stwarza rzeczy wielkie.

Wielka, nowoczesna maszyna. Wyczyn ludzkiego geniuszu. Podziwiamy jej siłę, wydajność, precyzję wykonania. W ruchu wędzie jakież mocne, imponujące niekiedy wywiera wrażenie.

Spójrzmy na nią, gdy zastyga w bezruchu, gdy jest beczynna. Przyjrzyjmy jej się z bliska, spójrzmy na jej czynniki składowe, postarajmy się maszynę rozmontować. I oto ze zdumieniem przekonamy się, że to, co tworzyło podziwiany przez nas mechanizm, co zdumiewało nas swą siłą i potęgą—to jakieś kółka, drobne niekiedy śrubki, walce, sztaby, metalowe odlewy dziwnych kształtów, które—wzięte każde z osobna—wyglądają bardzo niepozornie, niekiedy wręcz bezużytecznie. I trzeba dopiero ręki specjalisty, by z tych tak różnych, tak przeciętnych elementów powstała doskonała, imponująca maszyna. . . Działa ona jednak tylko wówczas sprawnie, jeżeli każde kółko, każda najbardziej zda się niewinna i niepozorna śrubka jest na swoim, określonym przez konstruktora danej maszyny, miejscu i gdy wszystkie, najdrobniejsze nawet jej składowe elementy prawidłowo funkcjonują. Jeden zardzewiały gwint, jedno niedokładnie zazębające się kółko—a cała tak napozór potężna maszyna musi stanąć. . .

Bo tak już jest na świecie, że każda wielka rzecz—powstaje z rzeczy drobnych. Każde doniosłe, epokowe wydarzenie, każde wielkie odkrycie, czy osiągnięcie, bez względu na dziedzinę życia, której dotyczy—powstaje z drobnych codziennych wysiłków, ze znużonych i jakże niewdzięcznych nieraz badań i dociekań, ze—zda się niekiedy—beznadziejnej szarżyny trudu dnia powszedniego.

Nad tymi rzeczami tak mało się niestety na ogół zastanawiamy. A szkoda. Może mniej byłoby ludzi niezadowolonych ze swego życia, czujących się pokrzywdzonymi przez los—gdyby każdy z nas miał to głębokie poczucie, że żaden z naszych najdrobniejszych wysiłków, żadna, nawet najmniej efektywna, najmniej na pozór produktywna praca nie idzie na marne, nie przepada, ale przyczynia się do wzmocnienia, utrwalenia potęgi Polski. Jest tym drobnutkiem ziarnkiem, bez którego jednak nie mogłaby się zebrać miarka—jak mówi przysłowie.

Każdy z nas powinien postawić sobie za cel, każdego z nas powinno stać się wielką ambicją, by zawód nas, powierzoną nam pracę i obowiązki wykonać najlepiej umiemy, jakby od tego potęga naszej ojczyzny zależała. Wszystko jedno, czy to będzie mycie podług, czy w fabryce, kupiectwo czy praca społeczna. Bo jak powiedział Marszałek Śmigły-Rydz w Poznaniu, wręczając siódmemu pułkowi strzelców konnych sztandar, ufundowany przez Polaków z Ameryki:

—„Dzisiejsze życie, jak dzisiejsza bitwa, składa się z całej sumy prac i zabiegów, które, nieefektywne na oko, w całości swej dają dopiero fundament wtedy, kiedy są dobrze i solidnie wykonane—do gry entuzjazmu, porywów i wzniosłego zapalu.

Każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całym przejęciem się i jak najbardziej precyzyjnie, tak jak gdyby od jej wykonania wszystko zależało. Gdy strzelec czyści konia, to powinien to robić tak dobrze, jak gdyby od tej czynności dobro Polski zależało. Gdy czyści ryszstunek karmi lub poi konia, czyści karabin, to niech robi to tak, jak gdyby to było jedną z najważniejszych spraw.”

Sam wysiłek jednak, sama praca to jeszcze nie wszystko, nawet jeśli będzie wykonana z całym poczuciem odpowiedzialności, nawet jeśli będziemy do niej przywiązywać całą należną jej wagę. Aby praca nasza pożytek Państwu Polskiemu przyniosła musi być ona skoordynowana, scharmonizowana z pracą i wysiłkami innych ludzi. Robotnicy pracujący przy jednym warsztacie mogą być ożywieni najlepszymi chęciami, mogą najszczerzej pragnąć dobrze wykonać poleconą im pracę—o ile nie uzgodnią tej pracy, nie rozłączą jej pomiędzy siebie—będą sobie tylko wzajemnie przeszkadzali i nie osiągną żadnego rezultatu. Podobnie urzędnicy w biurze, personel nauczycielski w szkole, członkowie organizacji społecznych i t. p. W społeczeństwie ludzkim tak jak w maszynie—jeden niedopasowany czynnik, jeden nieskoordynowany, nieprzewidziany wysiłek—a cała maszyna przestaje sprawnie funkcjonować.

Niech więc każdy z nas spełnia swoją rolę, niech robi to, co do niego należy, bez wchodzenia w cudze kompetencje, bez zaniedbywania swoich obowiązków, bez zawiści i oglądania się na innych—w tym słusznym przekonaniu, że każdy wysiłek, każdy trud jest jednakowo dla Polski pożyteczny.

Kabe.

## Bezrobocie - Bezczynność.

Nie tylko głód jest złym doradcą. Jest nim również i nadmiar wolnego czasu, brak pracy. Zwłaszcza, że przeważnie wtedy i głód doskwiera. . .

Na tle obu tych przejawów: przymusowej beczynności i braku środków do życia występuje bardzo często deprawacja charakterów, wylaniają się impulsy złe, niekiedy nawet występne.

Trzeba więc szukać sposobów, by tych następstw uniknąć, by głodującego bezrobotnego przed nimi uchronić. Nie wystarcza bynajmniej samonakarmienie, przyodzianie, nie wystarcza doraźna pomoc w formie strawy, opalu. To bowiem usuwa tylko fizyczne następstwa przymusowego bezrobocia. Daje poczucie sytości i ciepła. Ale nie tamuje przyływu impul-



sów, rodzących się na tle beczynności. Wyobraźmy sobie ojca rodziny czy chłopaka, robotnicę czy pracownika umysłowego, którzy przez całą dobę nie mają zajęcia. Ileż właściwie można przesywać, względnie wylegiwać w łóżku? Powiedzmy; pół doby, dzień czy dwanaście godzin. Ale cóż począć z resztą czasu? Jak spędzić te dłużące się godziny przedpołudnia lub przydługie wieczory zimowe, gdy już o 4-ej czy 5-ej popołudniu ciemność zapada, gdy do północy jest jeszcze tyle godzin... Więc: włóczęga po ulicach, więc pokusa ulicy, więc kuszące blaski promieniujące z rzęsiście oświetlonych drzwi barów, szynków, więc w ciemnych uliczkach podmiejskich różne nory i meliny, więc pokusa, idąca od katylinarnych postaci, szwendających się w każdym większym środowisku, by zawrzeć „sztamę” i stać się „kumpanem” tych, co nie sieją i nie orzą, a żyją „z cudzego”...

Są to—poucza nas kronika kryminalna—okoliczności, towarzyszące bezrobociu, jest to wciąganie w wir rozpusty czy przestępczości ludzi mających nadmiar wolnego czasu...

Jak temu przeciwdziałać? I: czy można temu przeciwdziałać? Można. Można stworzyć dla przymusowo bezrobotnych pewne zajęcia, których celem byłoby nie tyle zarobkowanie, ile możność spędzenia pewnego czasu w sposób godziwy, ba, nawet kształcący, rozwijający duchowo.

Więc, by ująć rzecz ze strony praktycznej: wszędzie są chyba biblioteki: większe i mniejsze, gminne czy szkolne i t. d. Czyż umożliwienie pracownikowi umysłowemu, wegetującemu przez całe przedpołudnie w beczynności, korzystanie bezpłatnie z bibliotek, z czytelnicy, z świetlic i t. d., nie byłoby najwłaściwszą reakcją na nudy i na poczucie próżniactwa? Czyż nie należałoby wszędzie, w każdym mieście, zakrzętać się około tego, by jak najwięcej bezrobotnych mogło korzystać z bibliotek czy czytelnicy.

Dalej: czyż kilka godzin, spędzonych w kinie lub teatrze, nie zajęłoby bezrobotnemu pożyteczniejsze godziny wieczorne, niż wędrówka po ulicach lub wysiadanie w lokalach szynkowych? Czyż dostarczenie dzień w dzień pewnej ilości bezrobotnych darmowych okazji pójścia do kina czy teatru jest rzeczą trudną? Czyż urządzenie wieczorowych kursów dla analfabetów spośród rzeszy, skazanej w ciągu zimy na beczynność, nie przyniosłoby realnych, konkretnych korzyści?

Poruszamy zaledwie kilka sposobów. A jest ich zaprawdę o wiele więcej. Trzeba tylko chcieć. Trzeba wykazać pewien zmysł organizacyjny. Trzeba to jakoś urządzić. Zwłaszcza, że kwestia kosztów nie odgrywa tu wielkiej roli. Przy dobrej woli można by i biblioteki i czytelnicy i świetlice i kina i teatry i odczyty i kursy dokształcające mieć za darmo lub prawie darmo.

A rzecz warta doprawdy i zastanowienia i wysiłku. Z pewnością w każdym mieście czy miasteczku znajdują się ludzie, inicjatywę zdolają ująć w ramy konkretne. A że wiele dobrego sprawią i wiele złego usuną — to rzecz pewna.

G. L.

**Czy spełniłeś obowiązek obywatelski i złożyłeś ofiarę na Pomoc Zimową Bezrobotnym?**

## Podwójna Korzyść.

Niejednokrotnie już było poruszane w periodycznej prasie rolniczej i w osobnych broszurach, że straty spowodowane naszym niedbalstwem przy przechowywaniu obornika można obliczać na dziesiątki milionów złotych. Przyczyną ich to głównie azot, który jak wiadomo najchętniej wraca do swego prazródla, jakim jest azot powietrzny, o ile nie potrafimy go zatrzymać, nie dopuszczając do zbyt daleko idącego rozkładu masy nawozowej. Przede wszystkim, ze związków organicznych białkowych, jakie z paszy przechodzą do odchodów, wytwarza się amoniak. Amoniak ten, czy też węgiel amonowy, jeśli tylko nie jest dobrze zatrzymany, ucieka w powietrze, jeżeli zaś nie ucieknie, to się przetwarza w związki saletrzane, a potem, drogą dalszych przemian, w azot wolny.

Otóż zatrzymanie amoniaku i hamowanie jego dalszych przemian aż do czasu, gdy te przemiany będą mogły iść na użytek naszych ziemiopłodów, jest głównym zadaniem rolnika.

Sposoby postępowania, by ten cel osiągnąć są wymieniane w każdym podręczniku nawozowym.

Wśród tych sposobów i opisów jest jeden który warto przytoczyć, wchodzi tu bowiem w grę dodatkowe zabezpieczenie odchodów materiałem nabywanym z zewnątrz, który ma związać amoniak, czyli zamienić go na ciało nie lotne.

Próby z takimi materiałami były niejednokrotnie robione, bo zawsze koczyło rolników, że przy wywózce gnoju ucieka ów cenny amoniak, co wyraźnie dawało się odczuć już samym powonieniem. Stosowano więc ciała kwaśne, jak kwas siarkowy, siarkian żelazowy, gips, jako te materiały, które mogłyby alkaliczny amoniak zneutralizować i zamienić w w sól nie lotną. I istotnie udawało się tą drogą jakiś cel osiągnąć, ale ów materiał neutralizujący nic z siebie nie dawał, a stanowił domieszkę, za którą szedł grosz z kieszeni, nie zawsze w pełni opłacalny. Dopiero, gdy ludziom przyszło na myśl, by zastosować jako środek wiążący amoniak superfosfat, zagadnienie zostało rozwiązane nadspodziewanie pomyślnie, bo i azot został uwięziony i nawóz na czysto zyskiwał, wskutek dodania składnika fosforowego, którego stale mamy w gnoju za mało.

W jakiej mierze dodatek superfosfatu chroni zawartość azotu od strat, wykazują doświadczenia.

W jednym z takich doświadczeń badacz szwajcarski D-r Grete znalazł w gnojownicy, a więc w mieszaninie odchodów z moczem, gdy niczem nie była zabezpieczona — 0,17% azotu, 0,3% potasu i 0,05% kwasu fosforowego, podczas gdy taka sama gnojówka, lecz do której konserwacji użyto superfosfat, zawierała — 0,3% azotu, 0,37% potasu i 0,2% fosforu.

Jak widzimy stosunek składników użyźniających kolosalnie się zmienił: że fosforu przybyło, to nic dziwnego, skoro był dodany w superfosfacie, ale i azotu przybyło z zakonserwowania blisko 80% co już jest czystym zyskiem. Z licznych doświadczeń, szczególnie na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady wypraktykowano, że zupełnie wystarcza na dzień i na sztukę dorosłego inwentarza pół kg. superfosfatu, by osiągnąć w rezultacie: czyste powietrze jakie będzie po tym w budynku, powtórne zmniejszenie plagi much, a co najważniejsze, obornik o stosunku pokarmowym korzystniejszym dla roślin, niż bez superfosfatu.

Poza zwykłym przesypaniem gnoju superfosfatem, co czyni gnoj bogatszym i w azot i fosfor, szczególniejszą uwagę na system konserwacji superfosfatem należy zwrócić w wypadkach, gdy z powodu braku ściółki — zgarniamy odchody i mocz do zbiorników cementowych. A tak postępujemy najczęściej w chlewniach i gdy chodzi o czyste stanowisko dla koni, wreszcie w gospodarstwach podmo-

kłych—ogrodniczych, gdzie nie produkujemy słomy, a mamy konie do transportów i kilka krów na potrzeby własnego użytku.

Oczywiście i w gospodarstwach górskich, gdzie idzie o poprawę łąk i pastwisk, stosowanie rozlewu gnojownicy zabezpieczonej od strat azotu, a wzbogaconej superfosfatem, ma znaczenie pierwszorzędne. Sprawę tę wzięto już u nas na Podkarpaciu pod uwagę dzięki inicjatywie prof. Włodka, oraz akcji prowadzonej na stacji doświadczalnej w Kleczy Górnej.

Jak bogate rezultaty można uzyskać ze stosowania gnojownicy zasycanej superfosfatem, mamy dowód w cyfrach z doświadczeń wspomnianego już d-ra Grete.

Z badań tych prowadzonych przez cztery lata okazało się: 1) parcele nie nawożone dały średnio 72,0 cent. metr. siana za ha, 2) parcele nawożone czystą gnojownicą — 95,0 cent. metr. siana z ha, 3) parcele nawożone gnojownicą konserwowaną superfosfatem—110,2 cent. metr. siana z ha.

Tak wysokich plonów u nas się nie osiąga, gdyż tam utrzymuje się łąki od szeregu lat w wysokiej kulturze, dzięki zabiegom pielęgnacyjnym, o czym się u nas zapomina.

Jednak co jest uderzające, to właśnie ta duża zwykła po nad wysoką już normę sprzętów z działek zasilanych samą gnojownicą, gdy dodano do niej jeszcze superfosfatu. A przecież nie jest rzeczą łatwą uzyskać dalszą zwykłą przy tak już wysokim plonie. Na podkreślenie zasługuje również, że nie tylko plon na wagę wzrasta, ale i jakość siana znakomicie zyskuje wskutek dodatku fosforu.

Należy zauważyć, że inne nawozy fosforowe, jako zawierające wapno, nie mogą mieć zastosowania przy konserwowaniu odchodów, gdyż działałyby wprost szkodliwie, przyspieszając rozkład gnoju.

Podaliśmy wyżej, że na sztukę inwentarza należy stosować dziennie pół kg. superfosfatu jako środka konserwującego, dodamy więc jeszcze, że jeżeli idzie o konserwację płynu gnojowego, to na 10 hektolitrów daje się 20 kg. superfosfatu, stosując go w kilkodniowych odstępach czasu, w miarę przybývającej gnojownicy.

*Fort. Starzyński.*

## Nowy krok naprzód na drodze ubezpieczeń społecznych.

Dyskusja na temat ubezpieczeń społecznych jest ciągle aktualna i ciągle żywa. Nie może to nikogo dziwić. Nie mieliśmy przecież długoletnich doświadczeń na tym polu, ani nagromadzonych kapitałów dla zapewnienia funkcjonowania ubezpieczeń w sposób prawidłowy w każdym czasie i w każdej sytuacji tak, by mogły one nie tylko oprzeć się kryzysom, ale im—zgodnie z założeniami ubezpieczeń—przeciwdziałać.

Kryzys gospodarczy położył się znacznym ciężarem na ubezpieczeniach, tym więcej ze właśnie w okresie kryzysu wprowadzona została w życie daleko sięgająca reforma w ubezpieczeniach i rozszerzony został znacznie zakres ubezpieczeń społecznych.

Po kilku latach działania tej reformy znamy już nieźle niedomagania jej i plusy. Wiemy więc, że ostre często zbyt ostre ograniczenia w korzystaniu z dobrodziejstw ubezpieczeń zapewniły niektórym działom ubezpieczeń równowagę budżetową, a nawet przyniosły nadwyżkę. Tak np. ubezpieczeniom na wypadek choroby rok 1936 dał około 2 milion. zł nadwyżki (w r. 1935—975.000 zł.). Przyznać należy, że dużą zasługę mają w tym zarządzenia władz nadzorw kierunku niżenia wydatków administracyjnych oraz zespół pracowników instytucji ubezpieczeniowych.

Pozwoliło to na pewne rozszerzenie zakresu świadczeń leczniczych, zwłaszcza w dziedzinie dzia-

łania profilaktycznego. Powiększona została liczba osób leczonych w szpitalach i sanatoriach na gruźlicę, rozważa się sprawę bardziej masowego leczenia gruźlików. Uruchomiono—jak doniosła prasa—nowe zakłady lecznicze dla dzieci zagrożonych w Andrychowie i Kętach.

Wiadomą jest jednak jednocześnie rzeczą, że poziom zasiłków chorobowych jest bardziej niż niski, gdyż w r. 1936 wynosił około półtora zł. dziennie. Miało to ten skutek, że chorzy obarczeni rodzinami wolą leczyć się zamiast w szpitalach—u lekarzy domowych, by móc równocześnie pracować. W ten sposób gruźlik chodzi z gorączką do pracy, nie leczy się, lecz sztucznie podtrzymuje siły, by nie pozabawić doraźnie rodziny środków utrzymania.

Zagadnienie zasiłków jest niezmiernie pilne i ważne. Kto zna historję ubezpieczenia chorobowego, ten wie, że u podstaw tworzenia tego ubezpieczenia leżał właśnie zasiłek, t. j. umożliwienie bytu rodziny ubezpieczonego w okresie choroby.

Wiemy dalej, że zagadnienie metod lecznictwa ubezpieczonego, zwłaszcza gdy chodzi o choroby zawodowe i społeczne, nie zostało rozwiązane. Nie posiadamy też opracowanej szerszej metody profilaktyki. Koordynacja wreszcie lecznictwa ubezpieczonego z akcją wszystkich innych systemów jest ciągle sprawą otwartą. Niemniej ważną jest sprawa dokształcania lekarzy i przystosowania ich do pracy w ubezpieczalniach. Wiemy, ile pod tym względem jest skarg ze strony ubezpieczonych. Jak łatwo nietakt, czy ułatwienie sobie pracy lekarza ubezpieczeniowego staje się przyczyną oskarżeń kierowanych na całe ubezpieczenie.

Wszystko to i wiele innych jeszcze spraw czeka na przepracowanie, by system ubezpieczeń społecznych odpowiedział zadaniom i to nie tylko najbardziej bliskim i palącym, to jest interesom samych ubezpieczonych, ale zapewnił też pożytek społeczny w szerokim tego słowa znaczeniu.

To też z najwyższą radością powitać należy inicjatywę ministra opieki społecznej, powołującą do życia Radę naukową - lekarską przy zakładach Ubezpieczalni Społecznej. W zakres zadań tej Rady wejdą właśnie wszystkie wyżej przytoczone sprawy.

Przewiduje się dalej powołanie do życia Instytutu Medycyny Społecznej, oddanego do dyspozycji rady naukowo-lekarskiej. W ten sposób usunięty zostanie wreszcie rażący dotąd brak w dziedzinie studiów medycznych w Polsce. Tak olbrzymia dziedzinna, jak lecznictwo ubezpieczeniowe nie miała bowiem na żadnej wyższej uczelni swego odpowiednika.

Spodziewać się też należy, że utworzenie rady naukowo-lekarskiej i wyposażenie jej w odpowiedni aparat prac naukowo-praktycznych zostanie powitane zarówno przez uspołeczniony świat lekarski, jak i ogół społeczeństwa nie tylko ubezpieczonego z żywym zadowoleniem. Nowa instytucja daje przecież gwarancję, że potrafi lecznictwo posunąć naprzód i zgodnie z wymaganiami wiedzy lekarskiej, oraz tymi koniecznościami Państwa, którym ubezpieczenia mają służyć.

t.

### Podziękowanie.

Dyrekcja Miejskiego 4 ro kl. Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego w Łowiczu składa serdeczne podziękowanie p. Juljuszowi Gierasiewiczowi za ofiarowane słodczyce na choinkę dla biednych dzieci szkół powszechnych, urządzoną w dniu 18 grudnia 1936 roku przez Bratnią Pomoc Uczniów naszej Szkoły.

*Dyrekcja Gimnazjum.*



## O prawa dla dzieciństwa.

Świadoma myśl społeczna organizuje „Pomoc Zimową”, podejmując walkę z klęską bezrobocia.

Jeden z ważniejszych odcinków tej walki, to pomoc dzieciom.

Jak wielki kamień przytłacza dzieciństwo dzieci bezrobotnych niepewne jutra i troska o chleb powszedni. Bardzo często na ulicach miasta widzi się wałęsających się wyrostków, którzy głodni i obdarci spadają niejednokrotnie na dno nędzy i występku. Często można zauważyć dzieci w wieku szkolnym, które gromadami zbierają się na targowiskach, ulicach i różnych zakamarkach, chodzą tak samopas całymi godzinami. Z ich wyglądu zewnętrznego nie można sądzić, aby rozkosz była przyczyną ich włóczęgi, mizerne twarze, poszarpane ubrania mówią, że brak opieki i nędza wypędziła ich z domu. Szczególnie mieszące zimowe, to prawdziwy przednówek dla biednych dzieci.

Badania opiekunów społecznych, lekarzy i obserwacje nauczycieli gromadzą wymowne cyfry, ilustrujące istotny stan rzeczy, wykazują nikły odsetek dzieci zdrowych, liczne zahamowania i opóźnienia rozwoju umysłowego. Coraz częściej słyszy się z ust nauczycieli, że warunki domowe dziecka udaremniają wysiłki wychowawcze, że wiele z dzieci nie korzysta z istniejących pomocy społecznych, już to dlatego, że nie są one należycie skoordynowane, lub co gorsze, że są trudne a czasem łalami niemożliwe do uruchomienia—np. łaźnia miejska.

Bieda i niedostatek niepozwała należycie dzieciom korzystać z zajęć szkolnych, brak ołówek, zeszytów, książek i innych pomocy szkolnych odbija się dosyć wyraźnie na ich postępach w nauce.

Dzieci te to przeważnie dzieci bezrobotnych.

Pracownicy społeczni i nauczyciele dobrze znają warunki domowe tych dzieci, przeludnienie izb mieszkalnych, zabite na glucho okna nieprzewietrzanych mieszkań, brak własnego posłania, brud, zimno, wilgoć, brak własnego kąta do nauki, brak bielizny i odzieży, których nie jest wstanie zaspokoić matka rodziny bezrobotnej, choćby „po łokcie urobiła ręce”, aby jej dziecko wyglądało, jak dziecko rodziny, której ojciec „robi”. To na dziecko wali się cała męka życia bezrobotnego ojca, zacharowanej czasem po nad ludzkie siły matki. Często w domu dziecko jest zamiast chlebem karmione besztaniem i przekleństwem, nie usłyszy dobrego słowa, lecz przeciwnie towarzyszy mu celami dniami gniew najbliższego otoczenia.

Stąd przychodzą do szkoły te nieufne, milczące, zahukane, ponure dzieci.

To dla nich potrzebne są świetlice przy szkołach i przedszkolach, dla nich konieczna pomoc odzieżowa, niezbędne dożywianie i dobre ludzkie słowo.

Konieczność pomocy społecznej dzieciom to już nie jest zagadnieniem braterskiego podania ręki współobywatelowi w ciężkiej godzinie bezrobocia, to odpowiedzialność za przyszłość narodu, która się rzeźbi w warunkach życia tych dziecięcych mas.

Na każdym obywatelu Polski niepodległej ciąży obowiązek współdziałania w tej sprawie, aby sprawiedliwość społeczna darowała wszystkim dzieciom w Polsce prawo do własnego dzieciństwa. Aby po ulicach miasta i po polnych drogach nie chodzili mali, dorośli ludzie, znający tylko ciężar życia, aby jaknajprędzej zabrzmiał wszędzie beztronski śmiech dzieci.

S. W.

## Byliśmy dotychczas cierpliwi.

Kronika wybryków litewskich w stosunku do ludności polskiej, kronik aroganckich wystąpień litewskich przeciwko Polsce—jest w dziennikach rubryką tak samo stałą, jak kronika wypadków samochodowych, czy repertuar kinowy.

Czasem jest tego więcej, a czasem mniej. Przyzwyczailiśmy się do czytania w pismach o zamknięciu szkół polskich i wybijaniu szyb w niewielu pozostałych jeszcze, o aresztowaniu nauczycieli polskich, o nakładaniu kar pieniężnych na biednych właścicieli polskich za to, że domagają się otwarcia już nie szkół, ale chociaż klas polskich w wioskach, liczących do 80% ludności rdzennie polskiej, o zmuszaniu jedyne go pisma polskiego na Litwie do zamieszczania bez komentarzy obelżywych pod adresem Polski i ludności polskiej wymyślań. Przyzwyczailiśmy się do wystąpień oficjalnych czynników litewskich, propagujących jakąś fantastyczną wyprawę zbrojną na Wilno, przyzwyczailiśmy się—jednym słowem—do tego, że Litwa z godnym najwyższego uznania wysiłkiem stara się wszelkimi środkami o odebranie sobie samej na zawsze wszelkich cech państwa i narodu kulturalnego, wzamian za utrwalenie w opinii świata przekonania, że państwo litewskie tylko przez pomyłkę dziejów znalazło się w Europie zamiast gdzieś na pograniczu Turkiestanu i stepów kirgiskich.

Ostatnimi czasy rubryka psich figlów kowieńskich zaczęła pęcznieć poważnie. Ktoś widocznie uznał, że trzeba Polskę zdenerwować, bo aroganckie zwroty popłynęły z miejsca najwyższego. Nie wystarczyło już lokalnych wielkorządców na terenach gmin, czy powiatów, nie wystarczyło impetycznego dr. Juszkii, prezesa znakomitego „Związku Odzyskania Wilna”—uruchomiono samego Prezydenta Litwy p. Smetonę, który do abiturientów szkoły wojskowej w Kownie zwrócił się ze słowami zachęty do pracy nad sobą „celem wyruszenia w przyszłości po odzyskanie Wilna”.

Jest w państwach kulturalnych całego świata zwyczaj chronienia głowy państwa przed osobistym angażowaniem się w delikatne materie polityczne, a już szczególnie w ryzykowne wystąpienie publiczne przeciwko obcym państwom. Istnieje również zwyczaj niepolemizowania z szefami państw obcych—oba zwyczaje należą do dziedziny owego „minimum między ludźmi przyjętych obyczajów”, o którym mówił ostatnio min. Beck, wspominając o Litwie w komisji spraw zagranicznych Senatu.

Rzecz jasna, że my te obyczaje respektujemy i dlatego z przemówieniem prezydenta Smetony w prasie polskiej polemiki nie będzie. Będzie natomiast zanotowane, że wystąpienie takie miało miejsce. Podobnie, jak zanotowane będzie rozpetanie równocześnie z tym prezydenckim oświadczeniem ostrzejszej jeszcze, aniżeli dotąd walki z polskością na Litwie, otwarcie wszelkich tam barbarzyństw, wyładowującym się na karkach polskich chłopów, dzieci szkolnych, nauczycieli i tej zgnębionej garstki inteligencji polskiej, która wegetuje w ziemi kowieńskiej.

Poseł dr. Władysław Wielhorski złożył przed kilkoma dniami w Sejmie interpelację, w której, opisawszy pokrótce bogaty plon obłędnej polityki litewskiej, zapytuje ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, czy nie sądzi on, iż zbyt już długo i hojnie, stosowana jest wobec Litwy metoda cierpliwości ze strony Polski?

Prawdą, metoda cierpliwości stosowana jest długo. Długo jednak również ów przysłowiowy dzban nosił wodę, a jednak przyszedł czas i... ucho się urwało...

Vigil.

**Czy jesteś członkiem  
L. O. P. P. ?**

## Sowiecka rzeczywistość— Reportaż Komunisty.

Największym wrogiem komunizmu jest świadomość jego „zdobyczy” w Z.S.S.R.

W pierwszych dniach grudnia, na półkach księgarskich Francji ukazała się broszura Andre Gide'a p. t. „Retour de L'U.R.S.S.” („Powrót z Rosji Sowieckiej”).

Autor, sławny w całym świecie pisarz francuski przed paru laty zadeklarował się jako komunista i gorący entuzjasta Rosji Sowieckiej. Obecnie po zwiedzeniu Sowietów i po zapoznaniu się z praktycznym wcieleniem w życie idealów Marxa i Lenina, Andre Gide dzieli się swymi wrażeniami z czytelnikiem. Z trudem mu to przyszło, ale jest uczciwy i szczery. Trudno; uległ złudzeniom, którym zresztą uległo również bardzo wielu intelektualistów na zachodzie. Długo walczył ze sobą, nim zdecydował się napisać te wyznania, Usprawiedliwia swoją decyzję na początku i na końcu książeczki. Zaczyna ją opisem wesółych twarzy dzieci, widzianych w Soczi, jak gdyby pragnął osłabić wagę tego wszystkiego z czym później zapozna czytelnika. Ale czytelnik pamięta, Soczi, to miejsce corocznych dłuższych odpoczynków Stalina, to rejon pokazowy, który musi zwiedzić każdy „Gość” z zachodu. Zrozumiałe: model szczęścia na pokaz. Jak już powiedzieliśmy, Andre Gide ze smutkiem stwierdza, że jego wyśnione marzenia nie odpowiadają rzeczywistości, Bo już niedaleko tej Soczi, w licznych miastach a przede wszystkim na południu, krążą chmary dzieci bez rodziny i opieki, t. zw. „bezprizornia”. Malcy w wieku od 8 już lat, nieznanego nazwiska i imienia, łatwi do rozpoznania, gdyż stale chodzą po ulicach miasta, ubrani zbyt obficie: wszystko swoje noszą ze sobą. Gdy Andre Gide zwrócił uwagę na „bezprizornych”—na drugi dzień nie ujrzał ich na ulicach miasta. Ukryła ich widocznie policja. Później jednak znowu się pojawili. Autor nie sądzi, aby chęć przygód wyгнаła dzieci 7 i 8-io letnie z domu.

Podany kawałek chleba nie jedzą a pożerają. Odeszli z domu w przekonaniu, że na świecie napewno większej nędzy niż w ich domu—nie ma.

Drugi problem, to zduszenie wszelkiej indywidualności i samodzielnej myśli ludzkiej. Odgrodenie od Zachodu sprawia, iż nawet inteligentna młodzież sowiecka nie wie co się dzieje w pozostałych państwach. Wyrobił się też w nich pewien kompleks wyższości. Pytali autora czy to jednak prawda, że Francja ma szkoły, a uwierzyć nie chcieli, że w Paryżu są tramwaje i metro.

Kultura nie istnieje. Istnieją tylko książki i obrazy. Temat ich jest z góry nakazany: bohaterkie życie Stalina. Wszystko inne jest kontr-rewolucją. Niewola myśli w Niemczech Hitlerowskich — jest wolnością w porównaniu z tem, co się dzieje w Rosji. Nie ma już socjalizmu ani komunizmu. Nie ma żadnej dyktatury proletariatu. Jest dyktatura jednej osoby—Stalina. I to dyktatura zarówno w sensie materialnym tego słowa jak i moralnym. W kościele katolickim, stwierdzenie nieomyślności Papieża wymagało wieków—w Z.S.S.R. wystarczył „ukaz”, knut, kajdany i zsyłka.

Gdy Gide chciał wysłać depezę do Stalina, z okazji przejazdu przez jego miejsce urodzenia i podał jej tekst urzędnikowi pocztowemu—ten nie chciał jej wysłać. Tekst brzmiał: „z okazji przejazdu i t. d. . . zasyłamy Panu. . .” Urzędnik uznał, że należy dopisać: „Panu Wodzowi Narodów” albo coś w tym rodzaju.

A więc Stalin stał się monarchą. Bo w Polsce do Prezydenta R. P. mówi się i pisze prościej: „Panie”—bez tytułów. W sowietach klas społecznych

nie ma. Ale są biedni. I to ogromna większość. Ale nie biedni, w sensie zachodnim tego słowa. Tam są nędzarze, którym nikt nie pomoże. Filantropia jest zabroniona—wszystkiem zajmuje się Państwo.

Tak, dziś klas nie ma. Ale będą już w następnym pokoleniu. Wytworzy się sowiecka finansiera. Obecnie, na pięknych wybrzeżach Morza Czarnego istnieją „robotnicze hotele nie ustępujące luksusom—Riwierze. Ale robotnik mieszkać w nich nie może bo zarabia 70 rubli miesięcznie czyli 30 zł. A kilo chleba kosztuje 2 zł.

To też w luksusowych hotelach bawi się i urządza bankiety dzisiejsza burżuazja urzędnicza, jutrzejsi finansisci i posiadacze.

Hiszpanią w Sowietach długo nikt nie zajmował się. „Prawda” nie dała dyrektyw. Dopiero na komendę rozpoczęły się manifestacje. Dlaczego czekano—pyta Gide. Odpowiedź prosta: czekano na złoto z Banku Hiszpanii. „Jedność proletariacka”—to hasło dla tłumu. Sprawami gospodarczymi Gide nie zajmuje się. Nie zna się na nich. Ale gdy mu wytłumaczono, że w jednej z fabryk „Stachanowcy” wykonywują obecnie tę samą pracę w 5 godzin, którą przedtem wykonywali 8 dni, to uznać musiał że prosto przedtem robiło się w Sowietach 8 dni to co normalnie wykonywuje się w parę godzin. Zresztą jest to prawda. Gdy wycieczka francuskich górników, zwiedzając sowieckie kopalnie, zaszła górników miejscowych,—na parę godzin—osiągnęła prosto najwyższe sowieckie rekordy.

Tyle komunista o Rosji Sowieckiej.

Komentarze są zbyteczne.

## Jeszcze o oszczędzaniu.

Nawiązując do artykułów drukowanych w „Życiu Gromadzkim” z dnia 25.X. r. b.—pozwolę sobie skreślić parę słów na temat powszechnie nie lubiany, lecz jakże zawsze zasadniczy w naszym życiu, oszczędności.

Chłopska, dobra zasada mówi: pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie. A ktoś jeszcze dosadniej prawdę przysłowiową uzupełnił praktyczną zasadą: rozchód winien być zawsze nieco mniejszy od przychodu, gdyż niewielką choćby różnicę trzeba sobie odłożyć na „czarną godzinę”, czy też całkiem nieprzewidzianą inwestycję gospodarczą lub rodzinną.

Nie chcąc się bawić w pouczenia i morały, bo to nie zawsze skutek dobry odnosi w stosunku do starszych—pozwolę sobie raczej skreślić to tym młodszym, którzy się do systematycznego oszczędzania i równowagi gospodarczej na przyszłość zaprawiają.

Wkłady od najmniejszych systematycznie składanych, przyjmuje Komunalna Kasa Oszczędności w Łowiczu. Wkładczy i wkładczynie, niosący swoje kilkadziesiąt groszy—zalatwiają się solidnie i troskliwie, jak i ci, którzy poważniejsze sumy przynoszą. A zatem młodzi obywatele, pamiętajcie o nakazach minionego Dnia Oszczędności.

A teraz trochę ogólnych danych oraz przypomnień—dla wszystkich:

1. Pieniądz przechowywany w domu jest narażony na wiele niebezpieczeństw. Pożar, złodziej, zwykłe zbutwienie papierowych pieniędzy i wycofanie z obiegu banknotów—stale grożą przechowującemu w domu pieniądze. Oprócz tego popelniamy wielki grzech wobec narodu i państwa, wycofując z obiegu pieniądze. Gotówka złożona na procent do Kom. Kasy Oszczędności lub innej spółdzielczej, gminnej, czy t. p. staje się w pewnej mierze krwią obiegową życia gospodarczego kraju.

2. Za wkładami w Kom. Kasie Oszczędności istnieje gwarancja związku poręczającego, czyli Powiatowego Związku Samorządowego (Wydział Powiatowy) który ręczy za Kasę całym swoim majątkiem.



ś. † p.

# ALEKSANDER ŚWIĄTKOWSKI

Notariusz w Belchatowie, b. sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, b. Notariusz w Łowiczu opatrzony św. Sakramentami, po krótkich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dn. 2 stycznia 1937 r., przeżywszy lat 55.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Karola Boremeusza (na Powązkach) dn. 7 b. m., to jest w czwartek, o godz. 9 rano, po skończeniu którego nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

## Raid dokoła Polski rowerem.

(ciąg dalszy.)

W dniu 14 lipca b. r. wyjeżdżam z Białowieży do Hajnówki 16 km., dalej puszcza—która zajmuje powierzchnię zgorą 1000 km<sup>2</sup> gdzie są miejsca mało dostępne, bagniste, trzęsawiska pokryte kępami, ostępy leśne, aż duszno od zapachu kwiatów, całe polacie zarastają jednym gatunkiem np: cała polana a liliowa od dzwonek.

Komary i baki tną tak przeraźliwie, że miejscowi ludzie noszą siatki na twarzy i rękawiczki,

Od dwóch dni deszcz pada, jednak nie mogąc zatrzymać się dłużej muszę jechać, ażeby w oznaczonym terminie zakończyć raid.

Wreszcie wyjeżdżam do Hajnówki pow. bielskiego—tu znajdują się tartaki a także destylarnie drewna liściastego, która z drewna wytwarza węgiel drzewny, smołę drzewną, spirytus metylowy, octan wapnia, dalszy natomiast przerób może dać formalinę oleje ketonowe, chloroform, aceton i t. d.

Natomiast przerób drzewa szpilkowego daje kalafonię, którą otrzymuje się drogą ekstrakcyjną,

Jadąc w kierunku Bielska Podlaskiego, spotyka się tereny piaszczyste—w niższych błotniste, w tych okolicach rozwinięta jest hodowla przede wszystkim koni rasowych a także i bydła.

Podlasie jest zamieszkałe przez ludność polską; jedynie na południo-wschodzie tego obszaru nad Bugiem mieszkają Rusini, stanowiąc więcej niż połowę ludności w powiecie Bielskim,

Lud podlaski w końcu wieku XIX (począwszy od 1870 r.) znosił straszne prześladowania za wiarę: rząd rosyjski bowiem skasował unię i wyznawców katolicyzmu obrządku unickiego przemocą zmuszał do przyjęcia wyznania wschodniego (prawosławnego) prześladowując opornych.

Z Bielska Podlaskiego jadę przez Brańsk do Wysoko-Mazowiecka miasta powiatowego, gdzie przez ob. Kmdta. Pow. Z. S. byłem zaproszony na wieczornicę—urządzoną przez Zw. Sirzel.

Gleby tutejsze nie należą do najlepszych, naogół są nieco żyzniejsze niż na wyżynie Łukowskiej Najurodzajniejszym jest powiat Mazowiecki (Wysokie-Mazowieckie) naprzeciw Sokolowskiego po drugiej stronie Bugu i mający takie same gleby.

Do osobliwości stosunków społecznych całego Podlasia należy istnienie szlachty drobnej zwanej zagonową, zamieszkującej całe wsie czyli zaścianki; zwykle wszyscy mieszkańcy danego zaścianka noszą to samo nazwisko.

Prowadzą oni włościański tryb życia, uprawiają własnoręcznie ziemię.

c. d. n.

Adolf Temus.

Kompanijny Zw. Strzeleckiego.

5. Wkłady w Kom. Kasie Oszczęd. są wolne od zajęcia przez komornika do 2.500 zł. Ze względu jednak na to, iż książeczki są wydawane na prawach „na okaziciela” komornik, czy sekwestратор musiałby zdobyć książeczkę, żeby móc zająć wkład, choćby nawet nie przewyższał zł 2.500—.

Jak z powyższego widać, oszczędności złożone w Kom. Kasie Oszczędności w Łowiczu są lokatą pewną. Tymbardziej, iż tak, jak we wszystkich innych kasach i bankach—obowiązuje wszystkich pracowników, oraz władze Kasy bezwzględna tajemnica odnośnie do lokat wkładowych.

Podkreślając znaczenie i plusey związane z lokowaniem oszczędności w P. K. O., muszę także nadmienić, iż również ważną rolę szczególnie na wsi w dziedzinie lokowania oszczędności spełniają banki spółdzielcze, Kasy Stefczyka i gminne kasy oszczędności.

T. K.

## O. P. L. G.

### Łowicki Obwód Powiatowy.

„Obrona przed niebezpieczeństwem lotniczo-gazowym na wypadek wojny wymaga wspólnej akcji całego narodu.

Musimy dążyć w kierunku należytego zorganizowania środków obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Wszystkie warstwy ludności muszą pilnie śledzić przebieg przygotowań i szybki rozwój środków OPLG—w kraju i za granicą.

Musimy być świadomi grożącego nam niebezpieczeństwa powietrznego i sposobów obrony przed nim. Uzyskamy to rozpowszechniając popularny miesięcznik fachowy LOPP p. t. „Przegląd OPLG”, Redakcja: Warszawa, Wierzbowa 9—Zarząd Główny LOPP.

Przegląd OPLG obok aktualnych artykułów podaje najnowsze środki i zdobycze w dziedzinie OPL, co w znacznym stopniu przyczynia się do uświadczenia ogółu społeczeństwa w obronie p. lot. gazowej—zapoznając się z obroną p-gazową indywidualną i zbiorową jak również z organizacją „komitetów domowych OPLG” i t. d. „Przegląd OPLG” winien zatem znaleźć się w każdym domu i urzędzie, oraz w rękach wszystkich obywateli (szczególnie tych, którzy współpracują w OPLG, jak komendanci OPL domów mieszk. i t. d.) Prenumerata roczna wynosi tylko 6 zł. Zgłoszenia na prenumeratę przyjmuje sekretariat Obw. Pow. LOPP w Łowiczu — „Dom Ludowy”.

Prezes Obwodu

(—) L. Wiechecki

Sekretarz Obwodu

(—) Wł. Grefkowicz.

## Nie stawaj przed przystankiem!

Trzeba przyznać, że Łowicz w ostatnich czasach dużo zyskał na wyglądzie. Zawdzięcza to w pierwszym rzędzie nowej wspaniałej jezdni z kostki i klinkieru, oraz chodnikom, które w niektórych miejscach pozwalają spodziewać się pięknych bulwarów i alei. Ale właśnie przy wjeździe do miasta, koło zabytkowego gmachu gimnazjum stoi słup. Słup-świetlna reklama, przystanek tramwajowy, słup parodia, brzydota i pośmiewisko. Pisano już o tym słupie na łamach „Życia Łowickiego”, ale on stoi niewzruszenie. Jeżeli to miejsce jest predystynowane na efektowny akcent przy wylocie ulicy 3 Maja należałoby nad tą sprawą zastanowić się specjalnie, a miejsce gdzie stoi ten niesławny pomnik złego smaku, narazie pozostawić puste.

N.

# KRONIKA.

— **Z Bochenia** Dnia 1 stycznia b. r. po dwu zebraniach informacyjnych odbyło się zebranie założycielskie Spółdzielni Spożyców w Bocheniu przy obecności 70 mieszkańców i ilustratora Związku Spółdzielni z Warszawy. Uchwalono założenie Spółdzielni, członków zapisało się 40. Sklep rozpocznie swoją działalność po przekroczeniu liczby 50 członków. Z prawdziwą radością podkreślamy fakt, że inicjatywa zorganizowana tej placówki należała do miejscowej młodzieży.

— **Jady dalekiej przeszłości** We wsi Reczyce w czasie dokonywania prac ziemnych przez Stan. Kostrzewę w dniu 2 stycz. b. r. natrafiono na ślad starego cmentarzyska. Znaleziono z-kości 4-ry urny większe i kilka mniejszych. Dzięki troskliwej opiece miejscowego kierownika szkoły p. Mgr. J. Jabłońskiego urny zabezpieczono i przywieziono do Starostwa—skąd będą przesłane do Zakładu archeologii przedhistor. przy Uniwer. w Warszawie.

— **Bal Karnawałowy** Dnia 9 stycznia b. r. o godz. 21 w pięknie udekorowanej sali Państw. Gimn. Męsk. odbędzie się „Bal Karnawałowy” zorganizowany przez Koła Opiek Rodzicielskich obu Gimnazjów. Dochód z balu jest przeznaczony na niezamożną młodzież tych uczelni. Cel i tradycja tych zabaw zapewne ściągają wielką ilość gości.

— **Konkurs fotograficzny „Życia Łowickiego”** Termin nadsyłania zdjęć fotograficznych na konkurs p. t. „Piękno zabytków Łowicza i okolicy”, upływa dn. 15 stycznia b. r. Warunki konkursu zostały podane w poprzednich numerach „Ż. Ł.” Zdjęcia należy przesyłać pod adresem Redakcji „Życia Ł.” lub „Księgarni Łowickiej”.

— **Zmiany personalne w Gimn. M.** Zarządzeniem Kuratorium p. prof. Witold Dulski został przeniesiony z dniem 1 stycznia b. r. do Gimn. w Clechanowie, na opróżnione miejsce jest zamianowany p. Michał Hubczak prof. Państw. Gimnaz. z Piotrkowa Trybunalskiego.

— **Nagła śmierć.** Dnia 21 grudnia 1936 roku gospodarz Jan Targaszewski w wieku 74 lat ze wsi Małszyce gm. Kompina w drodze do Kościoła zasłabł i nieodzyskałszy przytomności — umarł.

— **Śmierć przez zakażenie** Dnia 2 stycznia b. r. odbył się w Sochaczewie pogrzeb tragicznie zmarłego na zakażenie krwi Jerzego Łukasiewicza ucznia III klasy tutejszego Gimnaz. Męskiego. W pogrzebie wzięli udział koledzy zmarłego i wychowawca klasy.

— **Pożar** We wsi Mystkowice gm. Dąbkowice — w zagrodzie gospodarza Wróblewskiego Zygmunta wybuchł pożar. Pastwą płomieni padł dom mieszkalny—drewniany i kryty słomą oraz przyległe zabudowania. Straty wynoszą 500 zł. Pożar powstał wskutek wadliwych konstrukcyj komina.

— **Znowu śmierć przy kradzieży węgla.** Dnia 5 stycznia b. r. o godz. 1-szej na linii kolejowej Skierniewice—Łowicz jakiś mężczyzna, który korzystając w ciemności nocy, wdrapał się w biegu po ciągu na wóz kolejowy i począł zrzucać bryły węgla na ziemię. Służba kolejowa po bezskutecznych nawoływaniach użyła broni, padł strzał, który okazał się śmiertelnym. Zabitym jest Komosiński Stanisław lat 21—rolnik z Sierakowic gm. Łyszkowice.

## Komunikat Zarządu Miejskiego.

**Hojny dar pracowników miejskich na budowę szkoły.**

Mimo bardzo niskiego uposażenia, jakie w stosunku do innych grup pracowniczych otrzymują pracownicy miejscy w Łowiczu, dali oni wyraz wysokiego społecznienia złożyli na ręce burmistrza 1500 zł. na cele budowy szkoły pow. im. Legionów Polskich.

Podajemy w pełnym brzmieniu uchwałę Walnego Zgromadzenia Kasy Przeworności Pracowników Miejskich i nie wątpimy, że ten wysoce obywatelski czyn znajdzie godne naśladowictwo wśród szerokich rzesz społeczeństwa łowickiego.

„Oceniając wysiłki obecnego burmistrza, Pana Jana Myśliwca, w kierunku podniesienia stanu oświaty w mieście, czego ostatnim wyrazem jest rozpoczęcie,—mimo braku dostatecznych środków, budowy gmachu szkoły powszechnej im. Legionów Polskich, Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Kasy Przeworności, na posiedzeniu w dniu dzisiejszym, chcąc choć w drobnej części poprzeć tą akcją Pana Burmistrza postanawia przekazać na ręce Pana Burmistrza z funduszków Kasy Przeworności sumę zł. 1.500.—”

Za hojny dar Zarząd składa tą drogą pracownikom miejskim publiczne podziękowanie.

## Ofiary.

Tadeusz Kura zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych na Pomoc Zimową Bezrobotnym złotych 2.

Ks. Prałat Stępowski zamiast biletów na bal w dniu 31.XII.36 r.: Oficerów — zł. 1, Straży Pożarnej—zł. 2.

## KINO „C-O-R-S-O“

W dniach: 8.I o 8,30 wiecz., 9.I. g. 5, 7 i 9 wiecz., 10.I. g. 5, 7 i 9 wiecz., 11. o g. 8,30 wieczorem wyświetla film p. t.

## SKOWRONEK

W rolach głównych: Marta Eggerth, Hans Söhnker, Fritz Imhoff i inni.

W sobotę o 5 i w niedzielę o 3 poranki dla młodzieży szkolnej od lat 12, cena 20 gr.

Redaguje: Komitet.

Wydawca: Szczepan Bogusz, w im. Komitetu Wydawniczego.

Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Stanio,